

bezwierszówki



Miesięcznik społeczno-kulturalny

Także jutro bez wierszówki?

Każdy, jak sto

CZYTELNIŚCIE GŁÓWNA
ISSN 1732-7327
ul. Stare Miasto 33
10-026 OLSZTYN
Telefon: 089 535-97 81

bezwierszówki

Jubileusz „Gońca Orneckiego”



Cztery lata w Apulu... Jubileusz „Gońca Orneckiego”... Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie

bezwierszówki

Wolność słowa zagrożona

Toczy się bieżąca walka o media... Wolność słowa zagrożona... Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie

bezwierszówki

Świąteczny baranek

Co oznacza baranek w postaci... Świąteczny baranek... Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie

bezwierszówki

Boże Narodzenie w stanie wojennym



30 lat później... Boże Narodzenie w stanie wojennym... Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie

bezwierszówki

Mówi się o tym

Mówi się o tym... Pastorałka... Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie

bezwierszówki

Dwa bieguny

Dwa bieguny... Kalamarze w pewnych rękach... Nagrody za dobre reporterskie pióro... Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie

bezwierszówki

Kalamarze w pewnych rękach

Kalamarze w pewnych rękach... Nagrody za dobre reporterskie pióro... Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie

bezwierszówki

Nagrody za dobre reporterskie pióro

Nagrody za dobre reporterskie pióro... Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie

Sto – według definicji słownikowej: „100 (sto, setka, Słowa) – liczba naturalna następująca po 99 i poprzedzająca 101. Warunek podzielności zapisanej w systemie dziesiętnym liczby przez 100 jest spełniony wówczas, gdy ostatnie dwie cyfry dzielnej to zero”. Dziś wydajemy numer setny. W przyszłym roku przypadnie dziesięciolecie ukazywania się tego tytułu.



↳ 1

W zyczeniach, jakie napłynęły do nas m.in. od Profesora Andrzeja Staniszewskiego, w którego imieniu p. Irena Szutkowska napisała, czytamy: „Z okazji ukazania się setnego numeru Miesięcznika Olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich „Bez Wierszówki”, jedyne oddziałowe czasopisma SDP w Polsce, przesyłam serdeczne gratulacje w imieniu medialnej społeczności Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UWM w Olsztynie. W tych trudnych czasach życzę konsekwencji w kontynuowaniu ciekawej historii miesięcznika „Bez Wierszówki”.”

Miło się nam zrobiło na sercu, gdyż w zamęcie codzienności aniśmy się spostrzegli, a tu na liczniku rzeczywiście sto numerów! Gdyby – wydrukowane od pierwszego do dziś numery naszego miesięcznika – ułożyć jeden nad drugim, utworzona linia miałaby długość ponad 10,5 km, zaś masa wszystkich numerów przekroczyła 700 kg.

Słowa istotne

Dziennikarstwo? Im więcej czytam, im więcej dziennikarzy, tym mniej dziennikarstwa w tym, co czytam. Jak to było- myślę- że kiedyś dziennikarzy kształcił tylko UW? Że ludzie, którzy trafiali do tego zawodu po ukończeniu najrozmaitszych innych studiów, trafiali dzięki talentowi, pasji oraz... umiejętności przebic się przez selekcyjne sito (choćby staż kandydacki w SDP). Jak to jest, że dziennikarze pracujący w służbie PRL-owskiej propagandy są dziś autorytetami, jak Kapuściński, Fikus, Passent, Toeplitz, Słojewski i wielu, wielu innych. A dzisiejsi, w służbie propagandy określonej partii (czy modnie: opcji) - sprowadzają zawód na psy. Dziennikarzy produkują dziś masowo niezliczone uczelnie

i- jak to bywa z masowym produktem- wychodzi tandeta...

Kowalstwo, mój drugi zawód? Tu też im więcej kowali, tym mniej sztuki kowalskiej, bo wszystko sprowadza się do spawania gotowej, fabrycznej tandety...

Z wiekiem coraz trudniej o słowa istotne, niezawodne, jednoznaczne, które trwają, nie podlegają procesom degradacji i nie kojarzą się z tandetą.

Co mi zostało? Mam jeszcze słowo „życie”. I może jeszcze słowo „miłość”.

A na pewno, bez żadnych wątpliwości jednoznaczne słowo „śmierć”.

Ryszard Borkowski

Andrzej Zb. Brzozowski

Oknem satyryka

Jubileusz Bez wierszówki

Trudno jest tak w kilku słowach,

Wszystkim za to podziękować.

A poza tym, cóż ja zrobię?

Gratulować także sobie?

Muszę skromność tu zachować.

Życzliwa wizja

Kiedy, jak nie z tej okazji,

Puścić wodze swej fantazji?

Bez wierszówki się rozrasta!

Ma redakcje w kilku miastach!

I wychodzi nawet w Azji!

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie, 10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5. Prezes Oddziału Krzysztof Berent, krzysztof.berent@owsiiz.edu.pl, (kom. 663-737-097). My w Internecie: www.sdp.pl, www.zycieolsztyna.pl

Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; tel. 89 533 52 58

bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Nakład 600 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.

O/Olsztyn 40124055981111000050316164

W profilu tematycznym przeważały zagadnienia dziennikarstwa, dziejów regionu, nauki, literatury i sztuki. Fenomenem jest pojawianie się na naszych łamach tekstów autorów z kręgu SDP, a także przeróżnych redakcji, mediów, specjalności, także napływających spoza granic Polski.

Jesteśmy dostępni – w wersji papierowej – w wyznaczonych punktach miasta (co pewien czas drukujemy wykaz miejsc naszej obecności). W wersji elektronicznej istniejemy na internetowych stronach od 2006 roku. Oddzielny rozdział powinien być poświęcony tym osobom i instytucjom, którym należą się nasze słowa podziękowań i serdeczności – bez odruchu życzliwości ze strony doprawdy wielu, byłibyśmy ubożsi. Sądzymy wszakże, iż stosowniej będzie odłożyć te ukłony na znaczniejszą okazję – nasze 10-lecie. Dziękujemy!

Zachęcamy teraz do lektury przygotowanych specjalnie tekstów okazjonalnych oraz nieokazjonalnych.

Redaktorzy



rys. Aleksander Wołos

Spojrzenie na jubileusz

W iecie co mówi „Słownik Wyrazów Obcych” PWN o jubileuszu? Cytuję: „Uroczystość dla uczczenia jakiejś znaczącej rocznicy, np. dwudziestopięciolecia, pięćdziesięciolecia czyjejs działalności, powstania, założenia czegoś”.

No właśnie. Dziesięć lat temu postanowiliśmy wydawać nasze dziennikarskie pismo „Bez Wierszówki” i ani żeśmy się obejrzieli, a już mamy setny numer. Jubileuszowy. Aż dziw, że pismo jeszcze wychodzi, praktycznie bez pieniędzy na jego wydawanie. No i bez wierszówki płaczonej zwyczajowo autorom tekstów. Piszemy, ot tak, z przyzwyczajenia, żeby nie wyjść z wprawy. Bo przecież utworzyłam je jak zostałam przeszką naszego oddziału SDP po to, aby koledzy którzy stracili zatrudnienie, mieli chociaż namiastkę redakcyjnej pracy i chęć do wyrwania się z marazmu, jaki nieodmiennie niesie bezrobocie i pozostawania na aucie życia publicznego. Kto doświadczył, to wie o czym piszę.

Zapewne skończymy tak jak wszystkie gazety – na stronie internetowej. Bo ponoć taka jest przyszłość prasy. Zwłaszcza lokalnej. Ale to też niezła perspektywa, skoro powstał już program archiwizowania informacji zamieszczanych w internecie i przelewania ich na papier. A nawet na jakieś niezniszczalne płyty. Bo te, które dziś używamy wsuwając je do kieszeni komputera, nie gwarantują zachowania ich na wieczność. Wróć! Co ja piszę? - na dłuższy okres czasu.

Wszystkim redaktorom naczelnym, którzy kolejno redagowali kolejne numery „Bez Wierszówki” - dziękuję. Są to więc życzenia po stokroć, bo przecież to setny numer.

Joanna Wańkowska - Sobiesiak



Wyznania pierwszego redaktora

Sto numerów „Bez Wierszówki”! Do kilkunastu pierwszych przyłożyłem rękę jako redaktor naczelny. Ukazywały się od kwietnia 2004 roku do lutego 2006 roku, tj. od nr 1 do 21 – w sumie 16 numerów, bo kilka podwójnych. Pomysł takiego pisma chodził za mną od dłuższego czasu. Umyśliłem sobie, że będzie ono typowo branżowe, piszące o sprawach i problemach naszego środowiska. Teksty krótkie, minimum dwa na stronę – a najlepiej trzy.

„Nie gadaj, tylko rób”

Pomysł (teraz się mówi „projekt”) spodobał się prezesce oddziału SDP, Joannie Wańkowskiej-Sobiesiak. Zaakceptowała go w krótkich, żołnierskich słowach: „Nie gadaj, tylko rób”. Udało mi się namówić kilkoro współpracowników. Pierwszy numer ukazał się 1 kwietnia 2004 roku. Jak pamiętam, nie był to numer primaaprilisowy. Chyba nie było nawet żadnego primaaprilisowego „wkrętu”.

Liczyłem po cichu, że z każdej olsztyńskiej redakcji – gazetowej, radiowej, telewizyjnej – ktoś zechce podrzucać informacje o tym, co się u nich dzieje, czym żyją dziennikarze, co ich martwi w pracy, a co cieszy... Okazało się, że się przeliczyłem. Trzeba było inaczej zorganizować zdobywanie informacji.

Jak powstawał kolejny numer?

Może cytaty z rocznicowej (pięć lat na rynku) „Bez Wierszówki”: Jak powstawał kolejny numer „Bez Wierszówki”? Zwyczajnie. Redaktor P. prosił o teksty Szanowne Koleżeństwo – i one spływały. Bardzo szybko powstał nieformalny zespół. Redaktora P. najdzielniej wspierał tekstami Jurek Pantak. Kroku starali się dotrzymać Joasia Wańkowska-Sobiesiak i pisujący najczęściej pod pseudonimem Zbyszek Wytrząsek. Sekundowali im: Andrzej Z. Brzozowski, Bogumiła Nowak, Bożena Ulewicz, Krzysztof Panasik. Sporadycznie pisali m.in.: Stanisław Wiczorek, Wojciech Serafiński, Wojciech Szalkiewicz, Władysław Bogdanowski, Wojciech Ogrodziński, Lech Brywczyński. W „Bez Wierszówki” szlifowała swoje początki na zawodowej drodze Ada Romanowska, wówczas studentka dziennikarstwa na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, dziś dziennikarka „Gazety Olsztyńskiej” i portalu Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych AICT/IATC.

Niekiedy otrzymywałem tekst od postronnego obserwatora olsztyńskiego życia dziennikarskiego. A któregoś dnia przyszedł list spod Olsztyna. Nadawca dołączył do niego felieton o pewnych praktykach w jednej z redakcji i zadeklarował chęć współpracy. Autorem okazała się emerytowana dziennikarka, która niedawno zamieszkała na Warmii. W sumie napisała parę tych felietonów, dosyć drapieżnych, pięknym, plastycznym stylem, więc każdy wywołał oddźwięk w środowisku. Jakież odgłosy i do niej docierały (bynajmniej nie moje), chyba niezbyt przyjemne, bo wkrótce zrezygnowała... Tłumaczyła, że otrzymała intratną propozycję z warszawskiego wydawnictwa książkowego i nie będzie miała czasu.

Czy spodziewałem się tej setki?

Nie myślałem wtedy tak przyszłościowo. Najważniejsze było, żeby co miesiąc ukazywał się nowy numer. Bez Andrzeja Zalewskiego, specjalisty od komputerowego łamania tekstów i stron, z którym znałem się z „Gazety Warmii i Mazur” – dodatku do „Gazety Wyborczej”, nie byłoby to możliwe. Warto podkreślić, że to dzięki „Bez Wierszówce” znany tu i tam artysta i dziennikarz Andrzej Z. Brzozowski wydał swoją pierwszą książkę – „Limeryki dziennikarskie”. Te – jak je nazwał Jurek Pantak – groteskowe formy poezji Andrzej najpierw drukował na łamach naszego pisma, a potem odważył się złożyć z nich książkę. Ukazała się bodajże w czerwcu 2006 roku. Redagowanie „Bez Wierszówki” zakończyłem numerem styczniowo-lutowym w 2006 roku, ponieważ znalazłem pracę w Radiu Olsztyn. Pod moim „światłym kierownictwem” powstało ich w sumie szesnaście. Półeczkę przejął kolejny bezrobotny wówczas redaktor – Jurek Pantak.

Okres pracy przy „Bez Wierszówce” to czas dla mnie niełatwy, bo byłem wtedy bez etatu, żyłem tylko ze zleceń. Ale miałem poczucie i satysfakcję, że robię coś pożytecznego, potrzebnego.

Tadeusz Prusiński



Poznasz po owocach

fol. Barbara Wrzosek

Moje bez wierszówki

Po raz pierwszy bez wierszówki zostałem w listopadzie sławetnego 1989 roku. Konająca RSW Prasa-Książka-Ruch zachowywała się jak jaszczurka – odcinała uwierające części. Taka częścią był tygodnik rolniczy „Nasza Wieś”, w którym próbowałem łączyć nowe ze starym. Nie wyszło, byłem pierwszym olsztyńskim dziennikarzem wyrzuconym na bruk. Przez „swoich”, jako postrach dla innych. Zasiłek dla bezrobotnych starczał wtedy na bilet miesięczny. Ale na co mi taki bilet, skoro miałem wilczy? Po prawie roku zajęcie znalazłem dopiero w spółce wydawniczej „Głos”. Ale nie za wierszówkę – miałem administrować i handlować. Szybko zostałem i bez tego, bo usłużny nowym porządkom Urząd Skarbowy doprowadził spółkę do upadłości, nie wyjaśniając przyczyn. Po latach przegrał w sądzie, ale cóż z tego – byłem bez wierszówki.

Próba kontynuowania samodzielnej działalności wydawniczej w latach 90. (do spółki z innym bezrobotnym kolegą), bez kapitału i układów, nie rokowała nadziei na godne życie. Nawet kilka wydanych debiutów książkowych (w tym Pawła Jaszczuka!) nie przyniosło nam pieniędzy – bo w modzie były tzw. zatory płatnicze. Znowu zostałem bez wierszówki. Pojawił się „Dziennik Pojezierza” – nadzieja na stabilizację. Niestety, na polski rynek prasowy wkroczyły zagraniczne koncerny. Po czterech latach względnego spokoju nowe tysiąclecie witałem znowu bez wierszówki. Kolejne próby stałego zatrudnienia kończyły się szybko, często nie oglądałem też wierszówki za teksty pisane do różnych czasopism w Polsce i Olsztynie – bo upadały (ich lista jest dłuuuga).

Gdy w 2004 roku kolejny raz byłem bez wierszówki, koledzy z SDP zaproponowali mi redagowanie... „Bez Wierszówki”. Nie straszny mi już był brak wierszówki. Wytrzymałem ponad trzy lata, do momentu, gdy wierszówka nie była mi już tak potrzebna, jak ongiś. Och, gdyby „ktoś” doliczył mi do emerytury te lata bez wierszówki – choćby jako okresy nieskładkowe – byłbym teraz krezusem! Aż dziwne, że nadal jestem, dziennikarzem – bo wciąż coś piszę i publikuję. Nawet bez wierszówki.

Jestem dumny, że „Bez Wierszówki” przetrwała tyle lat (także z moim skromnym udziałem) – służąc stale społeczeństwu bez ideologicznego i partyjnego zaciętrzewienia. Obecnie i przyszłym Redaktorom życzę więc utrzymania kursu – nawet jeśli ktoś uzna ich za frajerów, że za darmo oddają swoją pracę i pasję, żadnego kapitału – ani politycznego, ani komercyjnego – nie zbijając.

Jerzy Pantak

100

Jubileuszowi laureaci

Od 1989 roku, w maju, na Święto Konstytucji 3 Maja wręczana jest nagroda im. biskupa Ignacego Krasickiego. Przyznaje ją niezależna kapituła, daleka od jakichkolwiek powiązań z jakąkolwiek polityczną władzą. W tym roku nagrodę w salach kopernikowskich olsztyńskiego zamku wręczono po raz 25-ty. Informację o tym wydarzeniu ze szczerą radością zamieszczam w setnym, jubileuszowym wydaniu „Bez wierszówki”. Laureatami zostali bowiem twórcy olsztyńskiego kabaretu literackiego „Czyści jak łaża” – Marek Markiewicz i Jaromir Wroniszewski, którzy – wiem to jako człowiek radia – sposobią się do jubileuszu 25-lecia współpracy z Radiem Olsztyn. Ponadto przed sympatycznym duetem już niedługo kolejna feta – 40-lecie współpracy Marka z Jaronem i Jarona z Markiem. Zatem przed nimi miesiące od jubileuszu do jubileuszu.

Kabaret „Czyści jak łaża” miał swój początek w 1975 roku, w Toruniu, gdzie na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika Markiewicz i Wroniszewski studiowali. Występowali na wielu przeglądach i festiwalach piosenki artystycznej. Są laureatami Lidzbarskich Biesiad Humoru i Satyry, Ogólnopolskich Spotkań Zamkowych „Śpiewajmy poezję” w Olsztynie oraz dwukrotnie Festiwalu Dobrego Humoru w Gdańsku. Teraz (1–2 czerwca) zakwalifikowali się na Festiwal Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry – Sopot 2013”. *

Marek i Jaron to przede wszystkim radiowcy, autorzy audycji satyrycznych Radiowizja Lokalna, Salon fryzjerski, Ulica Radiowa, Krotochwila, a w efekcie – twórcy Teatryku Piosenki Satyrycznej „Czyści jak łaża”, który stał się firmowym kabaretem Radia Olsztyn. Współpracowali i występują z nimi między innymi: Wiesław Machiński, Mateusz Iwaszczyszyn, Krzysztof Wodyński, Zbigniew Moryto, Zbigniew Ostrowski, Andrzej Gulczyński, Piotr Szymański i Adam Pancer oraz nasze sceniczne damy – Ania Broda, Magdalena Faszczka, Ewa Cichocka, Krystyna Świątecka.

Liczne nagrania i płyty „Czystych jak łaża” powstały w PRO Studiu Radia Olsztyn. Wszystko przy pomocy fachowca nad fachowcami, głównego akustyka przy ul. Radiowej i szefa realizatorów dźwięku – Ryszarda Szmita. Medal pamiątkowy z wizerunkiem biskupa Krasickiego i jego sekwencją „Godzien Kraj Kochania” Marek Markiewicz i Jaromir Wroniszewski otrzymali „za propagowanie w twórczości kabaretowej autorskiej sztuki literackiej, nawiązującej w poczuciu humoru do klasyki polskiej satyry”. Znaleźli się w grupie dotychczasowych laureatów, ludzi radia i satyry /Stefan Połom, Krzysztof Dauksze-



Uzasadniona дума

wicz, Stefan Brzozowski, Jan Purzycki, Piotr Bałtroczyk i Władysław Katarzyński/, którzy podobnie patrzą na świat, opisują zdarzenia i ludzkie przywary. Wydawać by się mogło, że twórczość kabaretowa prosta jest i zrozumiała. A jednak. Na początku 2010 roku, na sześćsetną rocznicę Bitwy pod Grunwaldem, a więc ze sporym wyprzedzeniem Markiewicz i Wroniszewski przygotowali heavy-metalowy wideoklip „Nieźłomni”, ze szczękiem nierdzewnej metalowej zbroi w roli głównej, przyjęty przez wielu niezwykle życzliwie. Piosenka opanowała radiową „Trójkę” i naszą antenę. Niezauważona została przez stacje komercyjne. Natomiast pewien gorliwy nadinterpretator zarzucił kabaretowi, że drwi z głośnej do dziś katastrofy lotniczej. Inni mi słowy przypisał im magiczną moc przewidywania. Sam nie potrafię przewidywać, ale wiem, że nad kabaretem „Czyści jak łaża” długo unosić się będzie przyjazna życzliwość i to nie tylko z powodu któregoś tam jubileuszu.

Tekst i fot. Mirosław Rogalski

*Poznaliśmy werdykt jury – słuchowisko w reż. Marka Markiewicza zostało nagrodzone! Gratulujemy.

Wołos naturalnie

Tradycyjnie, przed wakacjami, informujemy o dokonaniach naszych dziennikarzy w ostatnich miesiącach. Wiemy o dwojgu niezawodnych – Joannie Wańkowskiej-Sobiesiak i jej świeżo wydanej książce oraz Aleksandrze Wołosie i jego dwóch (!) wystawach plastycznych.

W Galerii RYNEK na olsztyńskim Starym Mieście Alek Wołos wystawił swe prace, których tematykę określał tytuł: Żywa i martwa natura. Każda wystawa tego artysty jak zwykle gromadzi tłumy, chcące towarzyszyć bohaterowi w chwili jej otwarcia. Są kwiaty, słowa uznania, słowa oceny i zachwytu zaprezentowanymi obrazami, błyski fleszów i kolejka po dykcję na kartach katalogu.

Kolory, jakich Aleksander Wołos używa i sposób kładzenia farby na płótnie czy płycie, przechodzą ewolucję. Dziś barwy układane są szerokimi, krótkimi pociągnięciami, jak w muzyce staccato. Widać tę technikę wyraźnie w takich pracach, jak „Podwórze w deszczu”, albo na przykładzie „Borowików”.

Artysta, znany z poczucie humoru, nie oszczędził i siebie malując „Autoportret” w konwencji sarmackich konterfektów na blasze. Znany też z pomysłowości, czego na tej wystawie dowiódł obrazkiem „Ślimaki martwe”. Powstały na leciwym płócienu, „jeszcze Maminej roboty”. Niedostatki



zostały zacerowane na kształt blizn, a w każdej mini kwaterze utkwione zostały ślimacze muszcelki.

Niezmiennie imponuje mi Alek Wołos swymi portretami – na wystawie radosna „Prababcia z prawnuczką” i dostoyny „Prawnuczek Jasio”. Albo, pozornie bezosobowe (puste, bez stóp) „Zdeptane kapcie”. Czekał na swego pana. Pies z kotem zadowolony ze swego zwierzęcego losu, pełne ciepła nieśmiałego słonka pasieki – w kwietniu i – obok – w maju.

Jest to Wołos dwoisty – obserwator krajobrazów bezwietrznych i pogodnych, a po chwili – poeta badyli, przedmiotów bezwartościowych i trzpiotowaty portrecista. Jego najlepsze prace to te, powstające bez ponaglenia i podpowiedzi.

- Następna wystawa, panie Aleksandrze – rzekł do artysty pewien obserwator – to powinny być portrety.

Pan Aleksander, jak to ma w zwyczaju, zrobił po swojemu – otworzył (tuż po zamknięciu olsztyńskiej) inną własną. W Warszawie, w Centrum im. Jana Nowaka Jeziorańskiego, przy ul. Czerniakowskiej. Mamy relacje swoich świadków, którym Artysta zaimponował m.in. prezentacją portretów warmińskich kapliczek, a Wojciech Ciesielski zarysowaniem tła historycznego, odrębnością sędziwej Warmii i młodym nazwaniem Mazur.

K. Jas



SETKA

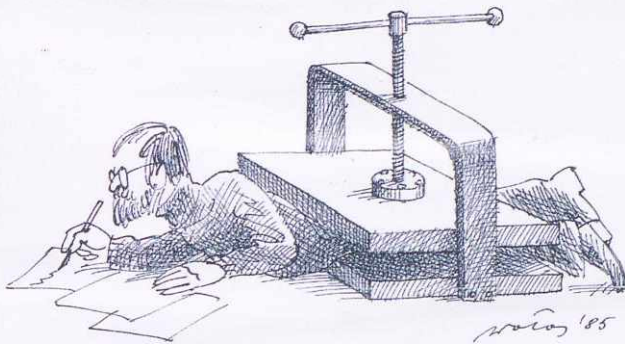
Co znaczy STÓWA – wiadomo; zwłaszcza z rączki do rączki, prawda? Ale jak inaczej: bardziej tajemniczo, wręcz metafizycznie, opisać o SETCE numerów BezWierszówki – oto jest wyzwanie, na jakie skazał mnie Redaktor Naczelny, i to napisać co najmniej na sto dwa, ale wciąż bez wierszówki...

Bo jeżeli pewien olsztyński poeta popełnił metafizyczny wiersz o hydrancie – rozumiem go, jak i opisany hydrant nasz codzienny z olsztyńskiej ulicy, który został przemieniony arystotelesowsko z fizycznego obiektu, w obiekt metafizyczny przez owego twórcę; ale STÓWĘ?

Może zatem o STÓWIE numerów pisma – dytyrambem? Jak swego czasu napisał był Mistrz Tadeusz Różewicz „Dytyramb na cześć teściowej”! Ale nie uchodzi naśladować Mistrza, tym bardziej że chodzi tylko o STO numerów pisma – a nie o teściową, która i tak ma za swoje od: no, wiadomo od kogo!

Wprawdzie jednak sparodiuję Mistrza dytyrambem:

Jak cię ogarnąć SETKO, ty moja wdzięczna,
Kiedy z dna niepamięci stanęłaś się dwoma
Pięćdziesiątkami chluby – wciąż młoda i wdzięczna
Ty BezWierszówko – choć już pięćdziesiątek dwoma
Liczysz sobie po bokach...



– to jednak nijak ma się wiersz do oryginału Mistrza! Zatem poprzerstanę na tym:

że liczba STO numerów pisma, jest to liczba na uroczystość niezwykłą, niecodzienną;

że SETKA numerów BezWierszówki, to jubileusz godny upamiętnienia nie tylko SETKĄ czystej – bo tak pije pesymista, ale co najmniej aż dwiema pięćdziesiątkami – jak widzi to i popija optymista;

że matematyk widzi liczbę STO jako: dziewięćdziesiąt dziewięć plus jeden, albo że jest to tylko 1/10 MILENIUM, a przecież dwa milenia naszej ery obchodziliśmy dwanaście i pół roku temu, i nawet komputery to pojęły, a co dopiero my: homo sapiens, mielibyśmy nie pojąć tej znakomitej liczby, czyli STO numerów Bezwierszówki – oczywiście na sto dwa!;

że niniejsza SETNY numer pisma BezWierszówki, na jaką zaprasza nas Redaktor Naczelny z olsztyńskim Zarządem SDP – to naprawdę rocznica, którą uczcijmy tylko rocznicowo a nie po arystotelesowsku metafizycznie – jako że nijak SETKA ma się do metafizyki – bowiem liczba STO oraz że mamy dzisiaj również STO numerów pisma dziennikarzy olsztyńskich BezWierszówki – to liczba na wskroś fizyczna, którą optymistycznie opiszę śpiewem: STO NUMERÓW, STO NUMERÓW – następnym; popijając optymistycznymi dwiema pięćdziesiątkami!

I to byłoby na tyle!

P.S. Pamięć mi podpowiada, że dopiero po kilku SETKACH, świat widzi się po arystotelesowsku, czyli metafizycznie!

Józef Jacek Rojek



Joanna Wańkowska-Sobiesiak, *Moi sąsiedzi*,
Wydawnictwo Borussia, Olsztyn 2012

Jej (nasi) sąsiedzi Żydzi

Trudny temat, trudna więc metoda opisanie, trudne wybrnięcie z niezręcznej sytuacji. Joanna Wańkowska-Sobiesiak pisze o tym w „zamiast wstępu” i w dedykacji - „Książkę tę poświęcam tym mieszkańcom Warmii i Mazur, którzy w czasie wojny ratowali Żydów”.

Książkę stanowi trzynaście reportaży przybliżających równoległe toczące się losy tych, którzy ukrywali i tych którzy mieli szczęście się ukryć. Ta karta z dziejów polskich II wojny światowej, długo jeszcze nie będzie kompletna. Znam osoby, które nie widzą stosowności w opisywaniu swych zasług w ratowaniu innych. Mam konkretny przykład, który też nie zostanie ujawniony. Po co? Po to, by stawiać w niezręcznej sytuacji tych, którzy całą historię muszą opisać, tych którym pomoc została udzielona i którzy (albo ich potomkowie) tłumaczyć się będą z faktu późnego ujawnienia pomocy, która im życie uratowała? I w końcu – nie po to pomaga się będącym w potrzebie, by za to być nagradzany. Miłuje się dla miłości, świadczy prawdę dla prawdy, czyni dobro dla dobra. Tak sądzi część polskiego społeczeństwa, której przeżycia nie zostaną utrwalone w druku. Joanna Wańkowska-Sobiesiak pisze w „zamiast wstępu”: „Reportaże te napisałam, żeby odkupić grzech zaniechania, ponieważ w czasach, kiedy mogłam wysłuchać opowieści mojej babki, nie miałam na to ani czasu, ani chęci. (...) Napisałam więc książkę o tych, którzy jeszcze żyją i pamiętają czasy wojny i Holocaustu. I o tych, którzy przechowują pamięć o swoich rodzicach i dziadkach, którzy pomagali Żydom. I są dumni z tego. Jednakże pamięć ta różnie jest podtrzymywana w poszczególnych rodzinach. Niektórych wnuków już nie interesują tamte czasy i wydarzenia.” Autorka ma też przykłady osób, rodzin, ich potomków, którzy odmówili opisanie zdarzeń czasów wojny. Czy to znaczy, że nie należy opisywać heroicznej postawy Polaków, którzy za ukrywanie Żydów groziła śmierć? Należy opisywać, należy przypominać, należy przede wszystkim pamiętać. I to, że nie wszyscy herosi byli tacy do końca. I o tym też wspomina książka. Jest przyczynkiem do dziejów człowieczych postaw, bez względu na narodowość, wyznawane wartości, ukształtowaną osobowość.

To oczywiste, że każda z opisywanych historii dzieje się jakby na arenie wtórnej. Wspominający przywołują obrazy odległe. Ostatnia to szansa, by usłyszeć fakty z ust wiarygodnych świadków. A jednak wyczuwa się jakby niewidoczną mgłą zastaniającą oczy wspominających. Który to już raz? A może pierwszy, po latach milczenia? Może też zupełnie inny? Do czasu obecności np. męża, to on brał na siebie ciężar wspomnienia. Teraz po jego śmierci możliwe staje się snucie nieco innej opowieści. To był trudny czas, to jest wciąż czas trudny. Dla wielu dziejący się wciąż. Na nowo. To książka potrzebna. Pod warunkiem, że czytające ją młode pokolenie, ma świadomość doniosłości zdarzeń, skupienia uwagi na szczegółach, na konieczności czytania między wierszami, wyobrażenia sobie tła na którym rozgrywał się codziennie ten koszmar.

K.Jas



Osobliwości moich starszych kolegów

Kiedy pół wieku temu rozpocząłem pracę w „Słowie na Warmii i Mazurach” prawie wszyscy piszący w dodatku mieli już wydane własne książki. Tak można było powiedzieć o Marii Zientarze-Malewskiej, doktorze Władysławie Gębiku, Tadeuszu Stępowskim, Alojzym Śliwie, Teofilu Ruczyńskim, Marcie Sendrowskiej, Michale Lengowskim. Byłem w tym gronie najmłodszy. Dzisiaj mogę się przyznać, że nie bez podziwu spoglądałem na ich życie, aktywną postawę w ruchu polskim przed 1939 roku na tych ziemiach. Swoimi dokonaniem każdy z nich mógłby obdzielić kilka biografii. Zresztą większość drukowanych tekstów poświęcili tym tematom.

Zespołowi redakcyjnemu przewodniczył dr Gębik. On był autorem wielu pomysłów dziennikarskich, akcji zmierzających do poszerzenia kręgu korespondentów i czytelników, a więc organizowanych konkursów, spotkań w terenie. Adiustował przed drukiem tylko najważniejsze teksty, w moim przypadku na początku było to opowiadanie „Dziwna historia” i cykl sześciu reportaży „Tropami Smętka czyli śladami Wańkowicza”, które pisał z Tadeuszem Swatem. Potem coraz większą rolę w redagowaniu cotygodniowego dodatku do „Słowa Powszechnego” odgrywało kierownictwo Oddziału PAX w Olsztynie.

Z drugiej strony na olsztyńską redakcję naciskał również Redaktor Naczelny „Słowa Powszechnego” z Warszawy wciąż przedkładając swój niedosyt w powiększaniu liczby prenumeratorów. Tymczasem tu w regionie ludzie czytali „Słowo” sobotnio-niedzielne, bo miało nasz dodatek regionalny, a nie wydanie codzienne i z tego powodu nie wnosili opłat za okresowe prenumeraty, tylko kupowali gazetę w kiosku. W tej sytuacji o porozumienie było trudne. Łącznikiem między Olsztynem a Warszawą był major Leon Wernic, wojskowy w stanie spoczynku, dość wymagający i zawsze przekonany o słuszności swoich pomysłów. Nie znośił długich

dyskusji, raczej oczekiwał aprobujących przytakiwań.

Moi Starsi koledzy w większości byli Warmiakami z typowymi dla mieszkańców południowej części Warmii cechami charakteru: przesadnie oszczędni, nadzwyczaj pracowici, zawsze odnoszący się do obcych z pewną nieufnością, raczej konserwatywni wobec wszelkich nowości. Mnie jako Warmiaka przyjęli raczej przyjaźnie, chociaż nie raz dawali mi do zrozumienia, że muszę się tej Warmii jeszcze nauczyć.

W tym pouczeniu wyróżniał pan Alojzy Śliwa, który przekroczył już 75 rok życia, ale na każdego piszącego spoglądał jak na konkurenta ograniczającego mu miejsce w dodatku. Był w zespole najlepiej obeznanym z gwarą warmińską. Pisywał swoje felietony jako „Kuba spod Gietrzwałdu gada” w czym naśladował Seweryna Pieniężnego młodszego z „Gaze-

ty Olsztyńskiej” i prowadził często niezrozumiałe przysłuchującym się, spory z Marią Zientarą-Malewską co do wymowy różnych wyrażeń gwarowych. Zarówno Poetka jak i pan Alojzy rozchodząc się pozostawali przy swoim. Dopiero po latach zrozumiałem czemu nie mogli się porozumieć. A wszystko wynikało ze zróżnicowania fonetycznego, które nastąpiło w różnych miejscach na polskiej Warmii: na gęś Maria Zientara-Malewska mówiła gąjś, bo ona pochodziła z Brąswałdu, a Śliwa ze Skajbot uparcie twierdził, że poprawnie brzmi: genś.

Pan Alojzy z zawodu był krawcem. Dopiero w podeszłym wieku wypełnił swoje marzenia z lat młodości o pracy w prawdziwej redakcji. Przy każdej okazji podkreślał, że większość Warmiaków rozpoczyna czytanie dodatku od jego felietonu, a na wieczorach autorskich, już jako członek

Związku Literatów Polskich, zawsze przypominał, że krawcem był też nasz noblista Władysław Reymont. Poza tym pan Alojzy był nadzwyczaj oszczędny. Jak nikt w redakcji upominał się o podniesienie wierszówki i domagał się wypłacenia należności za teksty z różnych powodów nie drukowane.

Byłem świadkiem osobliwej sceny, chyba w 1965 roku, kiedy Alojzy Śliwa uparcie upominał się od doktora wypłacenia honorarium za wydany tomik „Spisałem dla potomności”, bo zamiast honorarium, tak jak pozostali czterej poeci, otrzymał 100 egzemplarzy zbiorku, które mógł sprzedawać na wieczorach autorskich. Po prostu na koncie Klubu Literatury Regionalnej zabrakło pieniędzy. Pamiętam z wyrzutem wypowiedziane słowa pana Alojzego: – Co pan sobie myśli, że ja te tomiki każę sobie włożyć do trumny!

Doktor Gębik wstał i wyszedł na takie dictum. Przez jakiś czas obaj panowie nie rozmawiali ze sobą. Potem o sprawie zapomniano.

Każdego 16 lutego, już z samego rana, a przychodził zawsze o ósmej,

Alojzy Śliwa domagał się od sekretarki, pani Danusi, aby za redakcyjne pieniądze kupiła pączki, bo to dzisiaj przypadają jego urodziny. Zawsze skąpił grosza na te pączki. Co prawda nie kupowano tych pączków mało, bo wszyscy siadaliśmy przy wspólnym stole i pan Alojzy przywoływał zawsze to samo opowiadanie swojej matki, że na jego chrzcinach w 1885 roku spożywano pączki.

Napisałem te zdania o moich starszych kolegach ze „Słowa” trochę okazjonalnie. Być może za jakiś czas ktoś z moich znajomych spojrzy też na moje przywary. Już teraz daję każdemu swoje przyzwolenie, byle nie miało się to przypomnienie z prawdą.

Jan Chłosta



Okno w Bukwałdzie

fol. Magda Panasiak



Twarze olsztyńskich mediów

Mariusz Bojarowicz – zaczynałem tak, jak każdy

Z Radiem Olsztyn jest związany od 20. lat. Przeszedł wszystkie szczeble zawodowej kariery. Był radiowym reporterem, autorem i prezydentem serwisów informacyjnych, a także audycji publicystycznych. Pełnił obowiązki kierownika redakcji publicystyki i wydawcy. 15 listopada 2011 roku Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nominowała go na nowego prezesa Zarządu Radia Olsztyn.

— Jaka była Twoja droga do fotela prezesa zarządu Radia Olsztyn?

Długa. Dwadzieścia lat. Wiele osób zaczynało swój kontakt z radiem od słuchania Trójki czy Programu I, ja odkąd pamiętam, zawsze słuchałem Radia Olsztyn. Mieszkałem wtedy w Biskupcu i byłem ciekawy, co dzieje się w regionie. Program powoli się rozrastał i gdzieś tak w czasach liceum nawet myślałem, że w przyszłości chciałbym spróbować poważnego dziennikarstwa.

— Czy były to tylko marzenia, czy już wtedy próbowałeś stawić pierwsze dziennikarskie kroki?

W podstawówce robiliśmy z kolegami taką szkolną gazetkę, która nazywała się „Głos spod szubienicy” (nasza klasa mieściła się na poddaszu), była ręcznie przepisywana przez nas w kilku egzemplarzach. W liceum próbowaliśmy robić coś na wzór pisemka satyrycznego i niestety nie udało się nam utworzyć szkolnego radiowęzła. Potem na jakimś obozie uczestniczyłem w warsztatach radiowych, więc cały czas gdzieś to dziennikarstwo się pojawiało. Kiedy już byłem na studiach (filologia polska WSP w Olsztynie), radio, gazeta i telewizja zorganizowały warsztaty dziennikarskie. I tak w gronie dziesięciu studentów trafiłem do olsztyńskiej rozgłośni. Podzielono nas na dwuosobowe zespoły i przychodziliśmy raz w tygodniu na coś w rodzaju dziennikarskich praktyk. To było trochę za mało. Nie chciałem się jednak narzucać i tak to trwało pół roku. Potem w czasie wakacji pojechałem na kolonie jako opiekun i kiedy wróciłem zauważyłem, że moi koledzy pracują aktywnie na antenie: czytają serwisy, przygotowują materiały. Okazało się, że w sezonie urlopowym brakuje w rozgłośni dziennikarzy. To była szansa, którą trzeba było wykorzystać i tak zaczęła się moja stała współpraca z Radiem Olsztyn.

— Przez te dwadzieścia lat pewnie przeszedłeś poszczególne szczeble dziennikarskiego wtajemniczenia?

Zaczynałem tak, jak wielu kolegów od reporterki, serwisów informacyjnych, czytałem dzienniki, następnie była publicystyka, poranny program, popołudniówka, potem zostałem kierownikiem redakcji i w końcu wydawcą. Muszę się jednak przyznać, że nigdy nie odważyłem się poprowadzić audycji muzycznej. To co mnie interesowało zawsze to motoryzacja i sporty motorowe. Stąd magazyn motoryzacyjny i znane w światku rajdowym Radio Rajdowe. Te zainteresowania udało mi się przełożyć na start w rajdach dziennikarskich (amatorskie mistrzostwo Polski) i dało możliwość poznania najlepszych, nie tylko polskich zawodników rajdowych.

— Kiedy powziąłeś decyzję aby stanąć do konkursu na prezesa zarządu Radia Olsztyn?

Chyba zawsze miałem w sobie umiejętność przewodzenia, liderowania. W szkole to był gospodarz klasy, samorząd uczniowski, byłem drużynowym w harcerstwie. Miałem też rok takiego doświadczenia, które nie było i nie jest dane przeżyć wszystkim. Mam na myśli wojsko, które nauczyło mnie m.in. odpowiedzialności. Dwadzieścia lat pracy w radiu dało mi wiele doświadczeń i postanowiłem swoje oczekiwania i przewidywania skonfrontować z rzeczywistością.



fot. arch. Radia Olsztyn

Najpierw mikrofon, a potem jednośląd i narty

— No właśnie, jak te wyobrażenia wyglądają z perspektywy fotela prezesa?

Małymi krokami staram się zmierzać do tego, jak ja to radio widzę. Nigdy jednak nie zakładałem, że siadając za biurkiem da się tylko pstryknąć i następnego dnia radio będzie zupełnie inne. Chciałbym, aby Radio Olsztyn było dla mieszkańców regionu jednym z podstawowych źródeł informacji o tym, co się wokół nas dzieje. Chcę się dowiedzieć co zdarzyło się w Bartoszycach, Giżycku, Elblągu – włączam Radio Olsztyn, chcę posłuchać mądrej dyskusji, reportaży, słuchowiska – włączam Radio Olsztyn – to ideał.

— Rozgłośnię ogólnopolskie, chyba tylko poza Trójką, zajmują się puszczaniem muzyki i konkursami, przerywanymi serwisami i prognozą pogody?

Coraz więcej słuchaczy włącza radio nie tylko dla muzyki. Jeśli chcę jej posłuchać to najczęściej włączam ulubioną płytę. Sztuką jest znalezienie tego, co przyciągnie uwagę słuchacza i sprawi, że pozostanie na wybranej częstotliwości. Muzyka powinna w tym jedynie pomagać.

— Oprócz motoryzacji, jakie są jeszcze Twoje pozazawodowe zainteresowania?

Nie mam na nie zbyt dużo czasu, ale zawsze chłonęłam książki. To była i jest moja pasja i najbardziej żałuję, że nie mam na to zbyt dużo czasu. Natomiast niedawno zrealizowałem swoje dwa marzenia i to, po części, dzięki pracy dziennikarskiej. Zawsze chciałem nauczyć się jeździć na nartach. Przygotowywałem materiały o powstających w regionie ośrodkach narciarskich i tak mnie to wciągnęło, że postanowiłem spróbować. Druga rzecz związana jest z motoryzacją. Zawsze pasjonowały mnie motocykle i w końcu jeżdżę jednoślądem.

— Na koniec naszej rozmowy poproszę Cię o jakąś anegdotę z Twoim udziałem?

Pamiętam takie zdarzenie, krótko mówiąc dziennikarską wpadkę, które pokazuje, że mimo dużej koncentracji przed mikrofonem o wpadkę nie trudno. Mieliśmy gdzieś jechać z moim redakcyjnym kolegą Mariuszem Borsiakiem. Podczas prowadzenia audycji porannej cały czas myślałem, że muszę do niego zadzwonić i umówić się. I na zakończenie audycji pożegnałem się z słuchaczami słowami „dziękuję, to tyle w porannym programie, do usłyszenia...Mariusz Borsiak”.

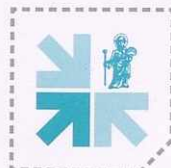
Dziękuję za rozmowę
Andrzej Zb. Brzozowski

STUDIA MAGISTERSKIE



studia magisterskie!

STUDIA LICENCJACKIE/INŻYNIERSKIE



**OWSIIZ
PIERWSZA**
i jedyna na Warmii i Mazurach Uczelnia
niepubliczna kształcąca na kierunkach
inżynierskich

**OWSIIZ
NAJSTARSZA**
Najstarsza na Warmii
i Mazurach Uczelnia
18

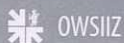
**OWSIIZ
BIBLIOTEKA**
19.500
100

**OWSIIZ
PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ**
obowiązkowe zajęcia przewidziane w
programie kształcenia dla studentów
wszystkich kierunków studiów

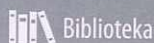
POBIERZ WERSJĘ ELEKTRONICZNĄ:

THE FUTURE IS NOW MAGAZYN #2

WEJDŹ NA: WWW.OWSIIZ.EDU.PL



OWSIIZ



Biblioteka



Czasopismo



Książka



Przedsiębiorczość



Rok



Studia inżynierskie



**OLSZTYŃSKA WYŻSZA SZKOŁA
INFORMATYKI I ZARZĄDZANIA**
im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego

Ul. Artyleryjska 3f, 10-165 Olsztyn
tel. 89 534 32 03
fax 89 534 33 20
e-mail: owskiiz@owskiiz.edu.pl,
rekrutacja@owskiiz.edu.pl
www.owskiiz.edu.pl
www.facebook.com/owskiiz.olsztyn

OWSIIZ.EDU.PL
**WIEDZA.
WSPÓŁCZESNOŚĆ.**



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Ministerstwo Zdrowia

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW EUROPEJSKICH W RAMACH EUROPEJSKIEGO FUNDUSZU SPOŁECZNEGO

PROGRAM OPERACYJNY KAPITAŁ LUDZKI

PRIORYTET II ROZWÓJ ZASOBÓW LUDZKICH I POTENCJAŁU ADAPTACYJNEGO PRZEDSIĘBIORSTW ORAZ POPRAWA STANU ZDROWIA OSÓB PRACUJĄCYCH
DZIAŁANIE 2.3 WZMOCNIENIE POTENCJAŁU ZDROWIA OSÓB PRACUJĄCYCH ORAZ POPRAWA JAKOŚCI FUNKCJONOWANIA SYSTEMU OCHRONY ZDROWIA
PODDZIAŁANIE 2.3.4 ROZWÓJ KWALIFIKACJI KADR SŁUŻĄCY PODNIĘSIENIU JAKOŚCI ZARZĄDZANIA W OCHRONIE ZDROWIA

MENEDŻER OCHRONY ZDROWIA

STUDIA PODYPLOMOWE DLA KADRY ZARZĄDZAJĄCEJ PODMIOTÓW LECZNICZYCH

WWW.MENEDZEROCHRONYZDROWIA.EDU.PL

STUDIA W 100% FINANSOWANE
Z FUNDUSZY UNII EUROPEJSKIEJ

PLANOWANE MIEJSCA REALIZACJI: OLSZTYN, KRAKÓW, ŁÓDŹ

REALIZATOR PROJEKTU

OLSZTYŃSKA WYŻSZA SZKOŁA INFORMATYKI I ZARZĄDZANIA

IM. PROF. T. KOTARBIŃSKIEGO

CENTRUM OBSŁUGI PROJEKTÓW

UL. ARTYLERYJSKA 3K, 10-165 OLSZTYN

TEL. 89 534 32 03, FAX 89 521 88 04



**OLSZTYŃSKA WYŻSZA SZKOŁA
INFORMATYKI I ZARZĄDZANIA**
im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego